CZĘŚĆ XXXIV, № 60. ROK 17 (1846).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumarata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna* 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 5/17 SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 4/16 Sierpnia.

N. Cesarz Jmć raczył nadać order Św. Włodzimierza 3 klassy, pułkownikowi *Danilewskiemu*, Konsulowi Jeneralnemu Rossyjskiemu w Serwii, i tenże order 4 klassy, Adjutantowi J. K. W, Xięcia Następcy Pruskiego Kapitanowi von *Bergh*.

— P. Jenerał-adjutant hrabia Orłow pod d. 26 Czerwca oznajmił P. Ministrowi Sprawiedliwości, że w skutek wynikłego zagadnienia, wniesionego przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych o tém: na jakiej zasadzie mają być uwalniane do dymisyi osoby z liczby przestępców stanu i przestępców politycznych, zostające w służbie cywilnej w Syberyi, N. Cesarz Jmć raczył Najwyżej rozkazać, iżby takowe osoby, w razie podawanych o to prośb były nieinaczej uwalniane do dymisyi, jak za zobowiązaniem się pozostać ua mieszkaniu w tém samém miejscu gdzie były na służbie i z poddaniem ich pod nadzor władz miejscowych.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1.) *16 Lipca.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza d. 24 Czerwca Zdania Rady Państwa rozstrzygającego pytanie: czy obywatelom w uprzywilejowanych gubernijach można dozwolić przedaży trunków z domów włościańskich, Rada Państwa, zważywszy z jednej strony, że w wydanych dotąd przepisach nie ma wyraźnego pozwolenia, z drugiej zaś, że takie pozwolenie, z któregoby szczególnie skorzystali drobni właściciele, ze względu na liczbę posiadanych włościan, nie mający prawa trzymania szynków w swoich dobrach, poprowadziłoby niewątpliwie do większego jeszcze, na przekor opiekuńczym widokom Rządu, rozmnożenia szynków, i nie znajdując ani sprawiedliwej zasady, ani szczególnych pobudek do zmienienia istniejących co do tego przepisów — dała zdanie: zostawując te przepisy bez żadnej w tym przedmiocie zmiany, niepozwalać obywatelom przedaży trunków z domów włościańskich.

2.) *20 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa względem przyjmowania do służby dzieci niższych posługaczy w pocztowym zarządzie.

NOWINY Z KAUKAZU.

Władykaukaz, 11 Lipca 1846 roku.

«W ostatnich Nowinach z Kaukazu było powiedziano o skuteczném dokonywaniu robot na Jaryk-Su i w nowej Sunżeńskiej stanicy i o rozpoczęciu przez oddział Jenerała *Łabincow*, robot około warowni w Małej Czecznie, ponad rzeką Fortangą. Od tego czasu nowa stanica prawie zupełnie ukończona została i zajęta przez osadników bez żadnej ze strony nieprzyjaciela przeszkody; lecz w Troickiej stanicy zdarzył się poraz pierwszy wypadek; partya rabusiów z lasu nad rzeką Assy nagle napadła na stanicowych kosarzy. Podpułkownik *Slepcow*, z rezerwem prędko stawił się na miejscu i następnie gnał się za napastnikami w samym lesie; wszakże zdołali oni odpędzić kilka sztuk rogatego bydła i dwa pociągowe konie; myśmy stracili w zabitych i ranionych do 15 osób, w tej liczbie 3 kobiety.

Nad Fortangą Jenerał *Łabincow*, ze wzorową działalnością i skutecznością posuwa dalej poruczone mu ważne dzieło; ziemne roboty postępują śpiesznie, działa mogą już strzelać z wałów, przystąpiono do budowania wieży.

Widząc niemożność przeszkadzania budowie twierdzy, i przedsięwziąć cokolwiek przeciw silnemu oddziałowi Jenerała *Łabincow*, *Szamil* zwrócił wszystkie swoje usiłowania na Kumykską płaszczyznę i na warownią, budującą się pod rozkazami Jenerał-majora *Kozłowskiego*, nad rzeką Jaryk-Su. Zebrawszy liczną bandę z Wielkiej Czeczni i pobliskich pokoleń goralskich, on 2 b. m. wyciągnął z Szali do Miczik, a nazajutrz spuściwszy się na równinę, wszczął ogień na nasz oboz nad rzeką Jaryk-Su; tam pośpieszył Jenerał *Witowski* z Wniezapnej. Cofnąwszy się w nocy na pozycyą ponad rzeką Aktaszą, na drodze do Auchu, *Szamil*, 4 b. m. zwrócił się na liniją i podszedł pod twierdzę Wniezapnaja; za nim poszedł natychmiast Jenerał-major *Witowski* z obozu nad Jaryk-Su; po bezskuteczném ostrzeliwaniu, które nam żadnej straty nie sprawiło, nieprzyjaciel odstąpił znowu.

Tymczasem Jen.-porucznik *Frejtag*, uwiadomiony od szpiegów o zbieraniu się w Szali i o kierunku jaki *Szamil* wezmie, wyszedł z 3 bataljonami z Groznoj do Umachan-Jurtu a ztamtąd do Tasz-Kiczu; rozkazał pułkowi dragonów J. K. W. Xięcia Następcy Wirtembergskiego dążyć do tegoż punktu, lecz silny wiatr, przeszkadzając przeprawie na promach przez Terek, zatrzymał dragonów w Amir Adżi-Jurt. 5 Lipca, Jen.-porucznik *Freitag*, o świcie wyrnszył z Tasz-Kiczu, lecz *Szamil*, nieczekając jego przybycia, rozpuścił swą bandę i sam przybył do Weden.

Jenerał *Freitag*, 7 Lipca wrócił do twierdzy Groznaja a Jenerał-major *Kozłowski* spokojnie kończy roboty nad Jaryk-Su. I tak tu, jak i w innych miejscach, mimo swą usilność, nieprzyjaciel niemiał żadnego powodzenia w niczém. W utarczce z Jen.-majorem *Kozłowskim* nieprzyjaciel zabił nam 1 a ranił 10 ludzi.

Na prawém skrzydle i na brzegowej linii, oraz w północnym i południowym Dagestanie, wszystko zupełnie spokojne. Na lewém skrzydle i w dół rzeki Tereku, nader małe partye rabusiów, korzystając z zebrania się wojsk na pewnych punktach dla odparcia *Szamila*, usiłowały pomniejsze złodziejstwa, które im udawały się niekiedy przy niedbalstwie mieszkańców sprzymierzonych aułów; lecz tam, gdzie mieszkańcy mieli się na ostrożności, rabusie żadnych nie zdobyli łupów.

Na Lezgińskiej linii, nowy obwarowany post na górze Kodor, był attakowany 29 Czerwca przez nieznaczną partyą sąsiednich gorali, lecz skutkiem rozrządzeń przezornych pułkownika *Wilde*, oraz męztwa Mingrelskiego pułku strzelców pieszej Gruzyjskiej i konnej Tuszyńskiej milicyi, nieprzyjaciel został rychło odparty w góry. Na prawém skrzydle tej linii były Elisujski Sułtan *Daniel-Bek* miał, według pewnych doniesień, attakować ostatnich dni Czerwca, przednią część Dżarobiełokanskiego okręgu, lecz zamiar jego nie przyszedł do skutku i spokojność w tym okręgu naruszona nie była.»

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 3 Sierpnia.* W tych dniach Pierwszy Minister lord Russell przyjmował deputacyą stowarzyszenia mającego na celu zniesienie cła od przywozowego słodu. Minister przyrzekł wziąść pod ścisłą uwagę żądania deputacyi, jakkolwiek w tej chwili nie widzi możności zniesienia tak ważnego podatku.

— Rozprzężenie się stowarzyszenia Repealu Irlandskiego zdaje się nieuchronném; przeciwnie rozsądnemu postępowaniu O'Connella, który samemi tylko prawnemi środkami, cierpliwością i czasem pragnie otrzymać co najwięcej przywilejów i swobod dla Irlandyi, P. O'Brien ze swemi zwolennikami, przybierającemi nazwanie Młodej Irlandyi, chce niezwłocznie przystąpić do czynnego działania. Nikt nie zdoła przewidzieć następstw podobnego rzeczy stanu.

— 6 pułk dragonów i 4 pułk dragonii lekkiej, stojące w Norwich i które miały rozkaz udania się na okrętach z Liverpool do Dublinu, zostały tymczasowie wstrzymane.

— Dwaj biskupi katoliccy w Kanadzie i ich koadjutorowie zaprotestowali w zeszłym Czerwcu formalnym aktem przeciw postanowieniu Zgromadzenia Prawodawczego o wywłaszczeniu dóbr należących do jezuitów.

— *Globe* ogłosił list pisany do tej gazety przez znanego astronoma J. R. Hind z d. 29 Lipca o postrzeżeniu przez niego nowej komety w nocy na dzień pomieniony, w konstellacyi Chameleona. To ciało niebieskie, dotąd nagiemu oku nie widzialne, łatwo daje się widzieć za pomocą miernych teleskopów.

— Położenie rzeczy na Przylądku Dobrej Nadziei staje się coraz więcej zatrważającém. Gazeta *Times* tam wychodząca donosi o rozmaitych utarczkach stoczonych przez kafrów z małemi oddziałami wojsk i gdzie wszędzie kafrowie pozostali zwycięzcami z niemałą szkodą osadników. Przerażenie na Przylądku tak jest wielkie, że nakazane zostały modły publiczne o odwrócenie klęski trapiącej osadę. Obok tego wszyscy mieszkańcy od lat 16 do 60 wieku, żonaci lub nie, powołani zostali do uzbrojenia się i ciągnienia przeciw nieprzyjacielowi.

— W traktacie ze Stanami Zjedn. o kraj Oregon wielką gra rolę kompanija zatoki Hudsońskiej. Po kompanii Wschodnio-Indyjskiej, kompanija Hudsońska jakkolwiek mało znana, jest najpotężniejszém stowarzyszeniem w świecie. Monopolium drogich futer w tej części Ameryki, za wyłączeniem posiadłości Rossyjskich, jest w jej ręku; agenci jej rozsiani są po całym ogromnym lądzie od zatoki Hudsona do Oceanu Spokojnego obejmując przestrzeń dwa razy większą od całej Europy. Dotąd wszelkie usiłowania Stanów Zjednoczonych do wejścia we spółzawodnictwo z Kompaniją spełzły na niczém, albowiem kompanija jest w stanie na zamianę futer dostarczać towarów Europejskich za 20 do 30 procent, umiała nadto zjednać sobie ufność i

poszanowanie między dzikiemi plemionami, a awanturników Europejskich, w wielkiej liczbie tam zjawiających się, utrzymać w należytej grozie.

FRANCYA. *Paryż, 3 Sierpnia.* Journal de Bruxelles z d. 1 b. m. pisze co następuje: Z powodu zamachu 29 Lipca dowiadujemy się o fakcie, za którego prawdziwość możemy ręczyć. Od kilku już dni policya Bruxelska była uwiadomioną, że na życie Króla Francuzów knuje się spisek, który miał być dokonany 28 Lipca. Prefekt Policyi Francuzkiej został o tém ostrzeżony przez poselstwo Belgijskie. Gdy Ludwik Filipp, 28, nie ukazał się Publiczności, zdaje się więc że zamiar spiskowych nie został przeto zaniechany, lecz odłożony na później, i dla tego właśnie może się nie powiodł.

— Pożary nie ustają po prowincyach; w tej chwili Departament Yonne (Burgundya) jest ich ofiarą; w przeciągu mniej niż miesiąca, przeszło 70 wsi stało się pastwą ognia.

— Dzienniki Szwajcarskie opisują wejście na szczyt góry Montblanc dokonane 13 Lipca przez hrabię de Bouillé z Nantes; ósmy to z rzędu francuz odbył tę niebezpieczną podróż. W niniejszym razie hrabia uszedł niechybnej śmierci, obrawszy w pewnej wysokości dalszą lecz pewniejszą drogę. Przybywszy na szczyt góry spostrzeżona że druga droga, w tymże czasie zasypana została śnieżną lawiną. Cała podróż tam i na powrot trwała 34 godzin.

— Zapewniają że połączona fortuna braci Rothschildów wynosi 735 miljonów franków; obrachunek domu Paryskiego za rok 1845, pokazał czystego zysku 135 miljonów.

Początek tej kolosalnej fortuny datuje od bitwy pod Waterloo; kiedy w skutek tego wypadkn fondy francuzkie nadzwyczaj spadły, P. Nathan Rothschild zakupił ich taką ilość, iż potém gdy wróciły do swej wartości, zarobił 20 miljonów franków; to było pierwszym zawiązkiem ogromnego dziś mienia domu Rothschildów.

AUSTRYA. *Wiedeń.* Piszą z nad brzegów rzeki Isar, z d. 27 Lipca: «Należało się spodziewać że kłamliwe ataki gazet francuzkich i błędne zarzuty hrabi de Montalambert wywołają odpowiedź opartą na dokumentach. Takowa odpowiedź wyszła właśnie na świat pod tytułem: *Wyjaśnienie najpozniejszych wypadków zaszłych w Polsce, z 16 autentycznemi dokumentami.* (Explication des événements les plus récents en Pologne, avec 16 documents authentiques) i zawiera najdokładniejsze szczegóły o przygotowaniach, zamiarze i środkach użytych do sprawienia powstania. Powiedziano w tém piśmie i dowiedziono dokumentami doń załączonemi, że projekt był poczęty w Paryżu, w lecie roku 1843 i że przygotowania w tejże epoce rozpoczęte były daniem pewnym młodym ludziom gruntownego wojennego wychowania. Składki zbierane były w tymże celu, każdy właściciel ziemski w Galicyi płacił 5 procent od podatku gruntowego. Instrukcye szczegółowe nakazują zabójstwo od samego początku powstania i okazują w perspektywie rabunek po miastach. «Rewolucya miała być organizowana w sposób jednakowy w całém Cesarstwie — takowe, w ciągu trwania rewolucyi, uważało się za własność powstańców, wspólnie przez nich posiadaną.»

W samej Galicyi oddawna poczyniono przygotowania do wybuchnienia rokoszu; rozsiano po niej buntownicze pisma i rozesłano emisarjuszów. Uwięzienia miały już miejsce od ostatnich dni Listopada, znane były imiona właścicieli, u których zakazane schadzki się odbywały; wiedziano że powstanie w massie naznaczone było między 15 i 20 Lutego, wiedziano również że siły zbrojne były wystarczające dla stłumienia wszelkiego pokuszenia partyi rewolucyonistów, która miała większość przeciw sobie. Wszakże nie spodziewano się tej myśli szalonej, iżby miała być wszczęta wojna buntownicza bez wojska, z jedyném tylko wsparciem sztabu głównego propagandystowskiego, ustanowionego w Paryżu, żeby usiłowano podburzać i siłą oręża zmuszać włościan do połączenia się z rewolucyą.

«Pismo o którém mowa wyraża się też z rzadką otwartością we względzie mniemanego faktu, jakoby ustanowiono cenę za głowy powstańców; dowiedziono tam niezbitemi aktami, że systemat proskrypcyi wyszedł nie od Rządu, ale od samych powstańców.»

TURCYA. *Konstantynopol.* Gazeta Powsz. Augsburgska doniosła przed niejakim czasem, że młody krawiec ormianin-chrześcianin, za pocałowanie córki jednego Beya Stambulskiego, z którą się kochali i za odmówienie przyjęcia wiary Mahometańskiej, co jedno mogło przez małżeństwo z ucałowaną zmyć tę obrazę, skazany został na śmierć, lecz że trybunał wyrok śmierci poddał pod rozstrzygnienie Sułtana. Taż gazeta donosi teraz, że Sułtan Abdul Medżid nie tylko całkowicie przebaczył winę młodemu chrześcianinowi. ale pozwolił mu pojąć córkę Beya bez zmienienia religii. Ten fakt, pozwolenia na małżeństwo chrześcianina z muzułmanką, jest pierwszym w Islamizmie przykładem i dowodzi wielkiego postępu w tolerancyi.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *4 Sierpnia.* Wczora w Izbie Niższej zdanie sprawy o wypadku głosowania na bill o cukrach było odczytane i przyjęte — P. Labouchère oświadczył, iż kilka billów tyczących się Irlandyi musiały być odłożone do przyszłej sessyi, na którą będzie wniesiony ogólny plan urządzenia stosunków między dzierżawcami i właścicielami ziemskiemi.

PARYŻ, *5 Sierpnia.* Dotąd wypadek 446 wyborów jest znany. Z nich 274 są na stronie Rządu a 172 na stronie oppozycyi; pozostaje już tylko 11 wyborów. — Minister Sprawiedliwości, okolnikiem do wszystkich Prokuratorów jeneralnych, nakazał poszukiwania w celu odkrycia winnych w rozsiewaniu pogłoski o nowym zamachu na życie Króla i Xięcia d'Aumale.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom III.

IX.

MAJESTAT KRÓLEWSKI.

Zostawiliśmy Króla modlącego się pod bacznym wzrokiem swojego strażnika. Stanisław August był głośnym wyznawcą filozofii XVIII wieku. Więcej dbał o szacunek Woltera, niż o przychylność własnych poddanych. Okazywał wstręt od wszystkich tych, co niezboczywszy ze staropolskiej pobożności, nowym wyobrażeniom do siebie przystępu niedawali. Otaczał siebie libertynami, wolno myślącemi, rozpustnikami pełnemi dowcipu, którzy nieprzestawali w jego obliczu szydzić z tych co ich nazywali nabożnisiami, zabobonnikami, Sarmatami; potakiwał ich żartom, obsypywał ich łaskami. Żaden Monarcha nieprzyczynił się tyle do rozpowszechnienia niedowiarstwa w narodzie. A jednak przez tę sprzeczność, którą tajniki serca ludzkiego częstokroć okazują, nietylko że niebył bezbożnym, ale nawet był skłonnym do tych wszystkich powierzchownych oznak, do tych wszystkich podrobnych praktyk, co by je można nazwać zdawkową monetą pobożności. Po wieczorze przepędzonym z powiernikami obojej płci, gdzie słyszał z upodobaniem najwyuzdańsze pociski miotane na wiarę ojców, do czego własnych szyderstw nieszczędził, widziano go, samego sobie oddanym, rzucającego się o ziemię przed obrazem Najświętszej Panny, zalewającego się łzami na widok ukrzyżowanego Zbawiciela, modlącego się ze wszystkiemi oznakami jakiegoś zachwytu. Co piątku zamykał się na parę godzin z ojcem Wargackim Paulinem; spowiedzi, lub inne ćwiczenia duchowne z nim odbywał, a nazajutrz oddawał się tej samej lekkomyślności w mowie, tej samej rozwiązłości w nałogach.

Też sprzeczności okazywał i w sprawowaniu rządów. Pierwszy rzut jego oka był zawsze mądry i zbawienny, każda czynność następna była ledwo nie zawsze nikczemna. Ile razy zawakuje urząd, pierwsze jego oświadczenie bywało za takim, co go i opinia powszechna sądziła być najgodniejszym jego piastowania, a w końcu powierza go jakiemuś zausznikowi, jakiemuś dworakowi nieznanemu lub źle znanemu od narodu, ale popartemu wstawieniem się jakiejś damy, Pan łagodny, niemogący znieść obojętnie nietylko widoku, ale nawet opowiadania cudzego cierpienia, w ciągu swojego panowania dopuścił się kilku czynności tak okrutnych, że władzca z twardém sercem nad niemi nieco by się zastanowił, i to względem osób niewinnych, i nawet bez cienia istotnej potrzeby. Niemściwy, uraz niepamiętny, kilka osób co przeciw niemu zawiniły, niezmordowanie prześladował aż do wzniecenia w ich sercu rozpaczy, i to nader poziomemi środkami (*), chociaż te ofiary wiernością późniejszą o kilka razy na sob starały się przeciwważyć niechęć kiedyś mu okazaną. A znowu obsypywał łaskami jawnych i nieubłaganych swoich nieprzyjaciół. Jedném słowem, całkowity zawód tego Króla był zagadką nietrudną do rozwiązania — on był lękliwego serca. Odwaga może przeważyć niedostatek wielu cnot, ale wszystkie cnoty razem połączone, nie są zdolne zastąpić niedostatek odwagi (*).

Lecz jeżeli natura w tém okazała się dla niego skąpą, czém niezaprzeczone jego cnoty i przymioty po większej części na nieczynność, lub nawet złą czynność wskazane były, z drugiej strony była dla niego rozrzutną, w tém zwłaszcza, co na ludzi działać może. — Dźwięk mowy czarujący, powierzchowność zachwycająca — Szlachcic prosty, wcale niedługiej parenteli, a było w nim coś tak królewskiego, coś tak majestatycznego, że najzajadlejszy jego nieprzyjaciel, zbliżywszy się ku niemu, niemógł nieprzyznać, że dla niego w Polsce oprócz tronu, niebyło właściwej posady. Ta jego postać, na pospólstwie szczególnie, nadzwyczajne robiła wrażenie; na którém żeby jakiekolwiek wrażenie działało, musi się wprzódy okazać przed niém w sposobie plastycznym (**). Ztąd Stanisław August, jeżeli

(*) Naprzykład, jeżeli kto się kiedyś naraził Królowi, a miał z kim prywatną sprawę, Król listami obsypywał członków juryzdykcyi sądowych, zalecając im stronę przeciwną. Człowiek z najczyściejszą sprawą, jeżeli Król był jemu niechętny, w Trybunale po cierniach i głogach przechodzić musiał. Temi intrygami w sądownictwie szczególnie utracał szacunek poddanych.

(*) To nam objaśnia cześć że tak powiem bałwochwalczą, pospolicie oddawaną odwadze. Ledwo nie każdy wolał by między ludźmi uchodzić raczej za niepoczciwego, niż za tchórza. Żaden występek tak starannie się nieukrywa jak bojaźń. Umierający ze strachu nadstawia się jak może, a lubo tém nieoszuka wzroku przenikliwego, prawdziwie mężnego człowieka, jednak tą usilnością pogardzać niemożna. Jest to wyznanie, że bez pewnego stopnia odwagi niemożna być poczciwym człowiekiem. Gdzie tylko szerzyć się zaczynają szachrajstwa, fabrykacye, nierzetelności, w takiém społeczeństwie w równym stosunku zmniejszać się będzie liczba mężnych, tak dalece że nakoniec wszyscy mogą tchórzami zostać. — Przekonany jestem, że z duszą bojaźliwą niemożna być geniuszem, w żadnym zawodzie.

(**) Każda idea wyrażona plastycznie ma swój rodzaj piękności, której prawidła bynajmniej nie są dowolne. A że największe wyrażenie plastyczne idei jest mąż który ją przedstawia, musi on mieć w powierzchowności swojej coś takiego co się odnosi do tej idei. Głowa Platona w swoim rodzaju tak jest piękną, jak Alexandra Wielkiego. Pod żadnym względem forma niemoże być rzeczą obojętną. W tworach kunsztu, zawsze skażenie myśli zdradzi się skażeniem formy. Błąd klassyków nie w tém, że domagają się piękności w formie, ale w tém, że nieumieją poznać, że dla wyobrażeń zupełnie innej natury, i dla wyrobu myśli w sposobie dawniej nieznanym, dawniejsze formy niebędąc właściwemi, nowe formy są niezbędne. I samo z siebie, nowe wyobrażenia wyrabiają dla siebie najwłaściwszą formę. Co nas często zwodzi, to że nam się zdaje że my tworzymy, kiedy rzeczywiście tylko naśladujemy. Twórczość niejest ani naśladowaniem, ani pogardzaniem formy. Twórczość jest twórczością, i swoje prawa dopełnić musi. Jakakolwiek idea, czy polityczna, czy religijna, czy moralna, jeżeli

szlachta z rodów starożytnych była mu przeciwną, w pospólstwie nigdy nieprzestawał być popularnym. Mamy tego dowód w roku 1794, kiedy kierownicy ludu zdołali go popchnąć ku ostatnim krańcom nieładu i wyuzdania, a jednak tego na nim wyjednać niemogli, by w czém uchybił czci i przywiązaniu dla Króla (*).

Kuźma Kosiński, ubogi szlachcic, urodzeniem i wychowaniem swojem, stał moralnie na samém pograniczu między stanem uprzywilejowanym narodu, a motłochem gminnym, i naturalnie skłonniejszym był do podzielania wrażeń instynktowych ostatniego, niż do przejęcia siebie aż do niezachwiania wyobrażeniami stanowiącemi żywotność pierwszego.

Jak Król, modlitwę skończywszy, łagodnie na niego spójrzał, doświadczył natychmiast uczucia pomimowolnego uszanowania, do którego przymieszało się cós nakształt bojaźni. Pistolet co go dotąd w ręku trzymał, położył na skrzynce obok siebie. Gdyby był w towarzystwie kilku, był by może względem Króla zuchwałym, nieczułym, okrutnym; ale że był sam jeden, że niebyło nikogo do podbudzania jego namiętności, uczuł w sobie cós, czego sobie wytłumaczyć nieumiał, ale takiego, że chciał by być o kilkanaście mil od miejsca gdzie się znajdował (**).

Król śledził go oczyma, a Kuźma baczył żeby jego własne oczy niespotkały się z oczami królewskiemi. Czas jakiś trwało milczenie, Król go przerwał pierwszy temi słowy.

— Mości panie, i cóż ze mną myślicie zrobić?

— Niewiem, odpowiedział Kuźma zawsze z oczami spuszczonemi, ani przewiduję co starsi z Najjaśniejszym Panem postanowią.

— Powiedzże WPan, co za powód żeście napadli na waszego Króla, na pomazańca Bożego, żeście go gwałtem porwali w środku jego stolicy, i wyrządziliście mu krzywdę, jakiej nieodważyłbym się dopuścić względem najpośledniejszego z moich poddanych. Prawo kardynalne narodu, *neminem captivabimus nisi jure victum*, prawo wszystkim służące — czyż jeden tylko Król wasz ma być z niego wyzutym?

— Najjaśniejszy Panie, co to do mnie należy. jeżeli w tém co złego, niech się wstydzą ci co rozkaz dali, a nie ci co go spełniają.

— Ale Mospanie, niejesteś niewolnikiem, będąc szlachcicem jesteś sędzią spraw narodu. Bez przekonania posłusznym być niemożesz. Zapytuję WPana co mnie zarzucić można? Jaka jest wina moja, bym ja, panujący, mógł być wyzuty z opieki prawa zaręczonej każdemu obywatelowi? Popule meus, quid tibi feci.

— Oto zarzucają Najjaśniejszemu Panu, że z jego łaski obcy żołnierz kraj nasz plądruje, że pokoju niema Rzeczpospolita, że obywatel jest zniszczony, gdzie wojną, gdzie głodem, gdzie morowém powietrzem, gdzie zbuntowaném chłopstwem. A że wszystkiego tego złego niebyło za nieboszczyka Sasa, tylko to wszystko nastało odkąd Najjaśniejszy pan zostałeś Królem.

— I cóż ja temu winien Mospanie? Czym to ja rozkazał ziemi żeby nie rodziła? Czym to ja morowe powietrze wymyślił? Czym ja zbuntował chłopstwo Ukraińskie, lub rozpoczął wojnę domową? — Przebóg! jaż to mam odpowiadać za złe co go nieprzyjaciele moi, obłąkawszy część narodu, nagromadzili w naszej nieszczęśliwej Polsce, złe, któremu nie oni, ale ja jeden zaradzić mogę. Swięty Prorok powiedział że biada narodowi gdzie młody powstaje na starca, mały na wielkiego, poddany na pana, bo na nim jest niebłogosławieństwo Boże. Ileż to nieszczęść na cały kraj spadnie z waszego nierozważnego kroku!

— Mówią także że Najjaśniejszy Pan narzuciłeś siebie przeciwko woli narodu.

— Ja, ja narzuciłem siebie, rzekł Król powstając, i przechodząc się szerokiemi kroki po izbie. Ja siebie narzuciłem! — kłamstwo, potwarz, biorę Boga na świadka że potwarz. Czy w Woli, wśród tych tłumów szlachty, ze wszystkich Województw przybyłej, choć jeden głos był przeciw mnie podniesiony? Czemuż przeciwnicy moi niestanęli w ten czas, by się temu oprzeć? Wszakże jeden głos szlachecki zatamować może nasze obrady. Czemuż nieostrzegli wtedy narodu, że błądzi, wynosząc mnie nad sobą ze stanu równości? Szlachcic który się nieznajdował na Elek-

niemoże być działawczą jedno wcieleniem się w potężnej indywidualności, ten człowiek-idea mieć będzie koniecznie piękność w swoim kształcie zewnętrznym, chyba że ta idea, co ją przedstawuje, niezasługuje na to, by aż mogła stanowczo działać na massy — Każdy wielki człowiek był pięknym w swoim rodzaju. — Jeżeli zaś natura tej idei jest taka, że tylko w piśmie może się wyrazić, a ta idea jest żywotną, ma wkorzenić się w sercach czytelników, i ich do czegoś dobrego doprowadzić, oczewiście że musiała dobrać dla siebie, i sama z siebie, najwłaściwszą piękność w formie. Wiem że znajdą się tacy, co mi zaprzeczą to moje twierdzenie, że będę pracowicie wyszukiwać jakichś mężów, których nazwą wielkiemi, a których kształt zewnętrzny niebył powabnym; jakichś dzieł uczonych które obok wielkiego pożytku dla ludzi, i w formie i w stylu niecelowały — cóż to wszystko będzie znaczyć przeciwko prawdzie oczywistej.

(*) Uszanowanie i miłość dla Królów swoich jest cechą narodu Polskiego, to historycznie dowieść można. Ale wiele rzeczy dzieje się w imieniu narodu, przeciwko narodowi.

(**) Jest w Królach najłagodniejszych nawet, cós takiego, co miesza tych, co zwłaszcza pierwszy raz do nich się zbliżają. Rozumie się w Królach Chrześcijańskich. Jest cós tajemniczego w tym uroku Majestatu Królewskiego, którego sama władza nietłumaczy. Napoleon szukał pomazania, chociaż to do jego władzy nic już dodać niemogło. Król, jest to pasterz ludowi naznaczony od Boga. Jest to pośrednik między nim i człowiekiem w społeczeństwie polityczném. Godność Królewska jest to kapłaństwo polityczne, ztąd modlitwy Królów są prawie zawsze skuteczne. Jeżeli w jakiém społeczeństwie miłość i cześć dla Królów się zmniejsza, jeżeli z upodobaniem pozwalają sobie rozszerzeć się nad słabościami panujących, jest to oznaką, że tam duch chrześcijański znajduje się w upadku.

cyi, tém samém wyznał, że opinię swoją spuszcza na tych co się na niej znajdować będą. Gdzie prawo upoważniające nieobecnych aby śmieli burzyć to, co obecni postanowili. I cóż mnie zarzucić można? — Ja mam ręce związane do robienia wam dobrze. Najnędzniejszy z moich poddanych ma chwile spokojne, ja jeden w ciągu mojego panowania, ani jednej chwili wolnej od zgryzoty nieskosztowałem. Wszystko co usiłowałem zrobić dla dobra moich podanych, nieprzyjaciele moi nietylko że sami te moje usilności zniweczyli, ale jeszcze oczernili mnie przed narodem, dla którego jedynie żyję. I same potwarze pobiéram w dani. — Tu zaczął łzy obfite wylewać; Kuźma stał jak na szpilkach.

Krol zastanowił się, i badawczem okiem dośledzał na jego twarzy skutku mowy swojej. Prostak niebył w stanie utaić na niej swoich wrażeń. Smiały w boju aż do wściekłości, w przytomności Króla, sam sobie oddany, niemógł przytłumić trwogi, która jakby zimném żelazem przeszyła jego serce. Król zdołał wyczytać w jego tajnikach, i już przeczuł zupełne zwycięztwo. Zbliżywszy się do niego przedłużył rozmowę w ten sposób.

— WPan jesteś szlachcicem i katolikiem, musisz miłować Boga i ojczyznę. Czy się domyślasz jakie będą następstwa waszego nierozważnego kroku, jakie klęski z niego na cały kraj spaść mogą. Ten naród Polski, tak szlachetny, tak wierny swoim Monarchom, ten naród o którym Zygmunt mawiał, że na dłoni każdego z swoich poddanych śmiało może spoczywać, odtąd piętnem królobójstwa nacechowany będzie. Czy jest jeden Król Chrześciański, co by w krzywdzie mnie wyrządzonej nieuczuł zniewagi własnego Majestatu, co by nieścigał sprawców najokropniejszego występku. Potoki krwi Polskiej niezdołają ugasić sprawiedliwego gniewu Monarchów. Nazwiska wasze przeklęte będą w narodzie.

— Ach Najjaśniejszy Panie, któż o królobójstwie myśli, takiej szkarady niemożna przypuścić. Cała Konfederacya wie o tém że Najjaśniejszy Pan jesteś Królem, wszakże w Częstochowie na mszy świętej, imie jego jest zawsze wspominane,

— A czyś WPan zapomniał, jak dopiero ten który się zdawał starszym między wami, zalecał WPanu, byś na przypadek żeby się znaleźli tacy, co by o moim ratunku myśleli, we krwi mojej niewahał się zbroczyć. Czyż tego własnemi uszami nisłyszałem? Niebaczni, wam się zdaje że Bóg może dopuścić miarę waszej nieprawości. On dni Monarchów policzył. On wam pokazał dopiero ile wam sprzyja, ale w miłosierdziu swojem dla was dał przestrogę. Obyście z niej umieli korzystać. Wszakże mieliście znaleźć poczet waszych, żeby mnie tam dostawić, gdzie dla mnie męczeńska śmierć już jest przygotowana. I cóż? On was olśnił i zaprowadził tam gdzieście niechcieli. Nie nad sobą, ale nad wami się lituję. Smierć była by dla mnie wygraną, była by kresem moich cierpień, moich zgryzot. Ale jak wspomnę co się z narodem stanie po mojej śmierci, co się stanie z jego bytem, z jego sławą, jeszcze nad byt droższą, łez moich wstrzymać niemogę.

— Jam temu nic niewinien Najjaśniejszy Panie, ja swojego nic się niedomyślam, robię tylko to co pan Pułkownik kazał.

— Kto WPanu śmie dawać rozkazy przeciwko mnie? Kto tu jest starszym Pułkownik czy sam Król?

Tu Stanisław August tak wspaniale spojrzał na niego, tyle dodał uroczystości do tego powierzchownego Majestatu, którym go natura obdarzyła, że Kosiński niemógł znieść jego oblicza. Dreszcz go przeszedł na wylot, nogi się pod nim zachwiały, chciał cóś przemówić, język mu zlodowaciał; słaniał się, nareszcie padł Królowi do nóg, zaczął królewskie nogi całować, i odezwał się w największém poruszeniu — Co każesz Królu to zrobię, tylko odpuść com przeciwko tobie zawinił. A jeżeli cię ztąd wyprowadzę Najjaśniejszy Panie, żadnej innej nagrody nieżądam, tylko żebym mógł się wynieść z kraju, bo mnie tu już niesiedzieć, i żebym w niczém niebył wmieszany do sprawy, która się z innemi wytoczy.

— Daję WPanu słowo moje Królewskie, że jeżeli postanawiasz opuścić ojczyznę, do śmierci WPana potrzeby sowicie opatrzone będą (*), i że WPana imie wspomniane nawet niebędzie w ciągu sprawy, która się wkrótce wytoczy. Bo ja sam sądu domagać się będę. Ja pragnę wszystkich przekonać o mojej niewinności. Niech się Korona i Litwa dowie, aż na jakie imprezy poważyli się nieprzyjaciele moi. Niech naród między nami rozsądzi. Moja krzywda jest krzywdą narodu który mnie rozkazał nad sobą panować....

Tu drzwi od izby szynkowej się otworzyły, a Flicz i Jewka stanęli przed Królem. Flicz miał czapkę w ręku, głowę pochyloną, pomieszanie jakieś cała jego postać zdradzała. Ale jakie było jego zadziwienie, kiedy ujrzał Kosińskigo wijącego się, że tak powiem, u nóg królewskich. Klęknął Flicz obok towarzysza broni, a Jewka także uklękła.

— Królu, rzekł Flicz wyciągając do niego rękę, miej litość nad twoim wiernym poddanym. Dalibóg ja tak dalece nie jestem winny. Jestem mieszczaninem ze Wschowy, za różne psoty dekretowany na szubienicę, już mnie prowadzili do niej, kiedy Konfederacya Barska mnie odbiła,

(*) Kuźma Kosiński w bardzo podeszłym wieku umarł w Sinigalii gdzie się utrzymywał z pensii czterech set szkudów które jemu corocznie Xiąże Stanisław Poniatowski, synowiec królewski wypłacał. W r. 1819 będąc w Sinigalii, a dowiedziawszy się że jeszcze żyje, chciałem go poznać osobiście, ale tego dokazać niemogłem. Kosiński dla każdego dziki, z największą troskliwością unikał Polaków. Tak się obawiał którego z nich spotkać, że osiadłszy w mieście rzadko nawiedzaném, i to chyba tylko przelotem, ile razy był jarmark w Sinigalii, z miasta się na te dni kilka wynosił, żeby nikogo z obcych niespotkać. Umarł w bardzo podeszłym wieku, 1825 czy 26 roku.

trudno było do niej nieprzystać, bo siedząc spokojnie stryczek Magdeburski by mnie znalazł. Jedyne moje bezpieczeństwo było w konfederacyi, gdzie mnie wplątano w szkaradną robotę o której z góry niewiedziałem. Pan Puławski kiedy nas wyprawiał, ani się z tém odezwał by to cós było przeciwnego Królowi. Broń Boże, ani słówka niebyło o tém. Tylko powiedział nam — oto macie Pułkownika, jemu bądźcie posłuszni a on wam powie co macie robić. Teraz Pułkownika niema i choćby był, wolę słuchać Króla niż jego. Rozkaż Królu, ja twój, wyprowadzę cię z kłopotu, byleś Królu i mnie z niego wyprowadził.

— Czegoż chcesz mój kochany? zapytał Król łagodnie.

— Żelaznego listu pragnę Najjaśniejszy Królu, wszak mówiłem że są na mnie dekreta. A jak Król jeszcze z łaski swojej da co na barscz i obuwie, dalibóg że już nigdy łotrować niebędę, na co to mi się zdało. Oto Jewka gospodyni tutejsza, moja dawna przyjaciółka, jak mnie poznała dopiero, a słowo po słowie, dowiedziała się po co my tu przybyli. zaraz mnie zreflektowała i powiedziała mnie — jak Króla wyprowadzisz nazad do Warszawy to on ciebie po królewsku nagrodzi — Jeszcze jam jej powiedział, bo co prawda to prawda, że człowiek kiedy czego chce siła obiecuje, a kiedy otrzyma to zapomina co kiedyś powiedział. A Jewka mnie na to — at głupiś, Król, to nasz pan przecie, ja widziałam jak wychodził z kościoła w koronie, która mu była bardzo do twarzy, jak jemu zrobisz taką przysługę, to on nietylko że ciebie obroni od wszystkich Magistratów, ale i szlachcicem zrobi, że twoja żona siedzieć będzie w kościele w ławce, bo on po Królewsku lubi nadgradzać. Niewyciągaj nawet na obietnicę, jeno spuść się na niego.

— I na tém pewnie niestracisz, odrzekł Król.

— Otoż Najjaśniejszy Królu tak mnie Jewka w samo sedno trafiła, że już szedłem na odsiecz i byłbym zaczepki szukał panu Kuźmie, gdyby cós miał przeciwko tego. Ale i wilk syty i koza będzie cała. Kiedy pan Kuźma obok mnie klęczy przed tobą Królu, cztéry oczy lepiej obaczą niż dwa, a cztéry ręce więcej zrobią niż ja sam jeden z dwóma. No i cóż mam mówić. Jewka powiedziała — Króla słuchaj, a on i sobie i wam poradzi.

— Najjaśniejszy Panie, rzekła Jewka mieszając się do rozmowy, mój pachołek bodaj czy niezaprzągł już do sanek. Niech Król siądzie na nie, a my go zawieziem o ćwierć mili ztąd do młynarza Marymonckiego. On całą duszą przywiązany do Najjaśniejszego Pana którego chleb je.

— Moja kochana, odrzekł Król głaszcząc ją po twarzy, ty jesteś ładniutka, a więc nic dziwnego żeś dobra. O tobie pamiętać będę. — A obracając się do Flicza — słuchaj, ołówkiem kilka słów napiszę, weź to pismo, siądziesz na koń, co może wyskoczyć ruszaj na nim do Warszawy, tam za żelazną bramą, szukaj pałacu Strawińskich, tam pójdź, i panu Staroście Wieluńskiemu oddaj karteczkę, którą ci zaraz wręczę, i słuchaj jego rozkazów. Jak mi się dobrze sprawisz, będziesz mieć moją łaskę Królewską. — I dobywszy z pugilaresu kawałek papieru, kilka słów na nim napisał, a zgiąwszy papier oddał Fliczowi.

— Flicz siadł na konia, i puścił się cwałem do Warszawy. A że już sanki były gotowe Król siadł w tyle, obwinąwszy się w szubę, Kosiński zajął miejsce obok wyrostka powożącego. A Jewka, bojąc się zostać w karczmie żeby się w niej niedoczekać powrotu Konfederatów, i niepaść ofiarą ich gniewu, jak obaczą że Król umknął, siadła w nogach królewskich.

ROZMAITOŚCI.

NIEŚWIEŻ W 1846.

(Wyjątek z listu do Wydawcy Tygodnika).

»Pominę inne miejsca a przystąpię wprost do Nieświża. Dojeżdżając do tego miasteczka puszczałem moję wyobraźnię po śladach Soplicowskich, który nam te miejsca pokrył nieśmiertelnym urokiem, jak Walter Skot Szkocię. Jakieś rzewne i smutne uczucie towarzyszyło mi w tej wędrówce po stolicy Panie Kochanka, niegdyś głosnej i szumnej, dziś biednej i głuchej. Zamek, ów zamek gdzie cała Litwa biesiadowała, stał na stronie zadumany, cichy i samotny: dwie wieże, bo trzecia w chęci znalezienia pieniędzy zbita oddawna przez jakiegoś rządzcę, dzwigają jeszcze Radziwiłowskie orły, ale dziedziniec trawą porosły, a wewnątrz komnaty to w ruderze to w zaniedbaniu. Niemogę kochanemu Panu opisać uczucia z jakiem błądziłem po tém starodawném gniezdzie Sierotki. Olbrzymie postaci Jerzych, Michałow, Mikołajow i Karola zapełniały ten gmach w różnych czasach dobudowywany. Ztąd w siedmiokąt otacza dziedziniec. Kaplica domowa zupełnie zarzucona, nawet z ołtarza sławny obraz Matki Boskiej znaleziony pod Wiedniem w czasie wyprawy Sobieskiego, zabrał dzisiejszy ordynat do Pruskich majątków. Z bijącém sercem oglądałem te długie sieni gdzie to Panie Kochanku przyjmował gości; w zamyśleniu przechodziłem ogromne sale puste, zakurzone, gdzie tyle było ruchu i życia. Przeglądałem tam złożoną galerią obrazów: najwięcej są portrety familijne, lecz i innych sławnych mężów wizerunki się mieszczą. Wiele bez ram wala się na podłodze. Smutno patrzeć na tę obojętność ku rzeczom swoim, która u nas jest pospolitą. Ta galeria warta litografii, i gdyby kilkaset osób prenumerowało po trzy lub mniej rubli, mielibyśmy oblicza sławnych przodków znane i zachowane: kiedy dziś można prawie być pewnym, że to wszystko marnie się styra. Ogromna sala mająca u dołu okna podługowate, a w górze krągłe, sławna jest tém, że w niej Xiążę Karol przyjmował Stanisława Augusta, dziś tak zaniedbana, że grozi niebezpieczeństwem wchodzącym. Ważne archiwum znalazłem w kilku pokojach umieszczone i dość porządnie utrzymane, ale po czasie, bo najważniej-

sze papiery zabrane zostały przez Hr. Platera i X. Czartoryskiego wprawdzie z kwitem, ale żeby przekonać się jak to archiwum było zaniedbane dość wejrzeć w te kwity, gdzie na głucho powiedziano, że tyle a tyle sztuk dokumentów pożyczono. Jednak mnóstwo listów pozostało, które nie jedną sprawę dziejową mogą wyjaśnić. Zapomniałem Panu powiedzieć, że na samym wstępie do zamku, powitał mię niedźwiadek, który jak pies łasił się u nóg moich, a chociaż nielubię pieszczot niedźwiadka, jednak na ten raz z przyjemnością go powitałem, bo mi przypominał dawne Radziwiłowskie czasy. Wśród lichych żydowskich chatek składających miasto wznosi się kilka kościołow ładnej budowy. Najwięcej mi się podobała Fara. Piękny to rzeczywiście pomnik pobożności Radziwiłow. Cały kościoł dość wielki zdobią wcale niezłe malowidła i dwa pomniki marmurowe pięknej roboty: jeden wzniesiony niemowlątku Krzysztofa Radziwiła, drugi już młodzieńcowi zmarłemu w Bononii. Napisy proste ale dziwnie tchnące rzewnem zdaniem się na wolę Boską. Obraz w wielkim ołtarzu Wieczerzy Pańskiej jest ładny: a galeria miejscami pozłacana u kopuły, ozdabia ten gmach wspaniały. Ornaty wszystkie bardzo bogate i ładne świadczą o troskliwości dziedziców dawnych o chwałę Boską. Szczegolniej ornaty żałobne były kosztowne, bo średnie szlaki były wysadzane drogiemi kamieniami, ale dziś tylko szkiełka się świecą. Argenteria tak sławne całkiem przepadły. Jeszcze po filarach wiszą axamitne karmazynowe makaty bramowane złotym galonem, ale już spłowiałe i połatane. Zestąpiłem do grobów Radziwiłowskich, które w tym kościele się znajdują i dzięki Xięciu Wittgenstein w najlepszém utrzymaniu. Przy samym wstępie jest kapliczka i ołtarz gdzie się msza za ich duszę odprawuje, a na ścianie na kamieniu jest wyryte dozwolenie Papiezkie odprawiania w tém podziemiu mszy świętej: tylko krata żelazna przegradza loch, gdzie rzędem stoją trumny. Dawniej wszystko tu było porozrzucane, teraz albo nowe truny porobione, albo stare ładnej roboty miedziane ponaprawiane. Dwie tylko tromny chciałem niespokoić i otworzono mi naprzod trumnę Sierotki, pielgrzyma do ziemi świętej: jeszcze kawałki odzienia pozostały a sam kościotrop tak mocny i skamieniały że można za nogę wziąwszy całego podnieść: potém widziałem zwłoki Xięcia Karola, bohatera Soplicy. Prócz twarzy, która czaszką nagą spoglada, prawie cała figura została: dwie wstęgi orderowe jeszcze leżą w całości, kontusz miejscami cały, a szczególniej karmazynowa kitajka podszycia nawet barwy niestraciła. Najdoskonalej można mieć wyobrażenie o postaci Xięcia: był to człowiek słusznego wzrostu, otyły i wspaniałego kształtu. Inne Kościoły jak XX. Dominikanów, PP. Benedyktynek, XX. Bernardynów chociaż są pięknie zbudowane nic w sobie nie mają godnego szczególnej wzmianki. Opuszczając Nieśwież oglądałem sławną Albę, czyli gaj brzozowy z pałacem, chatkami i danielkami, a po drugiej stronie widziałem wyglądający malowniczo z lasu klasztor, gdzie dotąd są XX. Benedyktyni. Także za miastem wznosi się ładny kościołek S. Michała dziś obrócony na prochownię. Dawniej był tu nowiciat Jezuitów. Znalazłem tu podanie, za którego prawdziwość nie ręczę; X. Karol w różowym humorze darował był Albę Jezuitom, a ta Alba tym była milsza, że do tego ogrodu piękna wioska należała. Lecz nazajutrz na trzeźwo niezmiernie był nie rad z tego ustępstwa sadu, w którym Jezuici chcieli zbudować nowiciat: poradzili mu tedy dworacy, aby zamiast wsi i ogrodu dał xiężom albę bogatą do ubrania się na mszę. I tak się wykręcił — Długo, długo jadąc obzierałem się na Nieśwież w tęskném z nim pożegnaniu. Bohater Soplicy stawał w mej pamięci najżywiej. Jak sobie chcieć, a to był rzeczywiście niepospolity człowiek, a charakter jego nieposzlakowany. Dotychczas wspominają go wszyscy w tej stronie najczulej; jego szczodrobliwość i pobożność wykazuje się w tych kościołach i dożywotnikach i darowiznach: jego obywatelstwo ma świadectwo w tej miłości jaką mu okazywała Litwa: jego poświęcenia się okazują same dzieje. Wtedy Nieświż właściwie był stolicą Litwy: szkoły, zakłady, fabryki rozlewały po kraju cywilizacię właściwie narodową i religijną, a nie francuzką i niepobożną, jak było za przewodnictwem Massalskiego. Wszystko co w tej epoce było sławnego w Litwie, wszystko należało do dworu Niéswiezkiego. Przy takim głównym charakterze zamykałem oczy na nieoddzielną krewkość ludzką a osobliwie w tamtych czasach: jego pijatyka i popędliwość aż nadto mogą być wymówione, zwłaszcza, że wszelkie wyrządzone krzywdy najhojniej nagradzał. Niezdziwi się przeto moj drogi Pan, że z wielkim smutkiem patrzałem na ramowisko samotne Xięcia Panie Kochanku. Wieczor był cichy i prześliczny: dokoła głucho, a w zwierciedle stawu opasującego zamek przeglądały się wieże z orłami i swoim zewnętrznym obielonym kształtem zdawały się zapowiadać życie, kiedy rzeczywiście trup tylko wielki Niezwizkiego zamku pozostał. Wywiozłem z Nieświża pamiątkę t. j. dwa kieliszki z cyfrą Panie Kochanku, jeden z nich dam Hrabiemu Rze......mu.

Zawsze Pana kochający K.

KURS WEXLOWY I PIENIĘŻNY.

Petersburg, 2 Sierpnia.

Za rubel srebrny:

Na Londyn.	na 3 m.	$37\frac{15}{16}$, $\frac{7}{8}$ pens.
— Amsterdam.	———	$193\frac{3}{4}$, $\frac{1}{2}$ cens.
— Hamburg.	———	$34\frac{11}{16}$, $\frac{5}{8}$ szel.
— Paryż.	———	$403\frac{1}{4}$, 405 cent.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 4 Sierpnia 1846 roku. *C. Zaborowski.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.